



Deeskalacja bez przełomu. Co mówią rocznicowe dokumenty polsko-niemieckie

Tytus Jaskułowski
Analityk The Opportunity

19.06.2026

Umowa o rozszerzeniu współpracy wojskowej oraz wspólne oświadczenie rządów, opublikowane w rocznicę zawarcia traktatu z 1991 r., stało się maksimum tego, co, przy obecnym stanie stosunków wzajemnych, obie strony mogły przedstawić własnej opinii publicznej. Problem polega jednakże na tym, iż materiały owe miały tylko poprawiać klimat relacji. Nie chodziło w nich tymczasem o rozwiązywanie problemów bieżących. Co więcej, tak samo jak dokument rocznicowy, sygnalizują one prawdopodobieństwo występowania nowych i to o wiele poważniejszych incydentów aniżeli ten, zanotowany 16.06 br. w miejscu tymczasowego upamiętnienia polskich Ofiar wojny.

Wbrew obiegowym opiniom **traktat z 1991 r. nie był układem o przyjaźni, ale znaną z okresu dwudziestolecia międzywojennego formułą paktu o nieagresji.** Rzeczpospolita po 1990 r. świadomie odchodziła od dotychczasowego modelu bezpieczeństwa zbiorowego, tj. uczestnictwa w Układzie Warszawskim. Odejście nie oznaczało jednakże (bo nie mogło) natychmiastowego przystąpienia do NATO. Okres pomiędzy 1989 a 1999 r. wymuszał zatem zawarcie ze wszystkimi sąsiadami RP nowych porozumień. Miały one przede wszystkim wykluczać stosowanie przemocy w relacjach dwustronnych, gwarantować pokojowe rozwiązywanie sporów, a także odnosić się do kluczowych dokumentów multilateralnych z lat 90. XX w., wytworzonych przez KBWE. I dokładnie o tym mówią np. artykuły 5-8 traktatu z 1991 r.

Zarazem jednak żaden z przytaczanych akapitów traktatu nie sugerował, iż problemów bilateralnych nie będzie. Co więcej, wymieniając listy po jego zawarciu, ówcześni ministrowie spraw zagranicznych wskazywali czym się on nie zajmuje, np. sprawami majątkowymi. I to właśnie stało się nieświadomym przypomnieniem, że **wszystkie znane podówczas konflikty w relacjach dwustronnych wróć. A w 1991 r. jedynie chciano ich unikać** jako wymuszony koszt poparcia Niemiec za wejście Polski do struktur euroatlantycznych.

Dekady członkostwa w UE i NATO doprowadziły oba kraje do sytuacji, w której, niezależnie od zobowiązań sojuszniczych, dążą one w Europie i poza nią do rozwoju

własnych aktywów i pozycji, np. w dziedzinie bezpieczeństwa. Implikuje to **nieuniknione kolizje interesów**, determinowane:

- a) rynkowo, tj. normalną konkurencją przemysłów zbrojeniowych, chęcią kupna tanich surowców z Rosji, etc.;
- b) strategicznie, w rodzaju gotowości (lub nie) do uczestnictwa armii w ewentualnych ryzykownych politycznie misjach stabilizacyjnych (Ukraina, cieśnina Ormuz);
- c) taktycznie – to oznacza problemy związane z reakcją jednej ze stron na bieżące działania drugiej w rodzaju np. ochłodzenia relacji polsko-ukraińskich, zawierania porozumień z państwami trzecimi, oczekiwań społecznych w polityce wewnętrznej implikowanych zaniechaniami partnera (np. w kwestii odszkodowań dla żyjących ofiar wojny), etc.

Od momentu rozpoczęcia inwazji na Ukrainę powyższy podział dotyczył, jak można sądzić, następujących kwestii szczegółowych: roli i współdziałania względnie chęci dominacji wojskowej na Bałtyku, także w kontekście zagrożeń ze strony Rosji, zaangażowania sił lądowych w systemie prewencji i odstraszania wojskowego w państwach Bałtyckich, dywersyfikacji dostaw uzbrojenia dla sił zbrojnych RP niekoniecznie z Niemiec, szczególnie na potrzeby floty wojennej, a także klasycznych problemów politycznych: wewnętrznych (odszkodowania i kwestie zarządzania polityką historyczną) albo zewnętrznych, w rodzaju braku udziału Polski w formacie E3.





Ponieważ, co bardzo wyraźnie pokazywały nie tylko enuncjacje medialne przed rocznicą zawarcia traktatu, nie było szans np. na zmianę formatu E3, niezbędne stało się przekazanie opinii publicznej, pozytywnego komunikatu dotyczącego stanu wzajemnych relacji. Przyjęte podpisane lub opublikowane 17 czerwca br. **dokumenty są zatem rodzajem milczącej umowy obu o tym, iż istniejące kontrowersje pozostaną. Nie będą jednakże eskalowane bardziej niż jest to konieczne z uwagi na np. uwarunkowania wewnątrzpolityczne danego partnera.**

Warto też podkreślić, iż, patrząc na bardzo pojemne zapisy art. 7. Traktatu z 1991 r. i nawet pomijając zobowiązania traktatowe przypisane do NATO, nie było specjalnej potrzeby koncyptowania nowej umowy o bezpieczeństwie. Artykuł ten wspomina bowiem, iż:

W przypadku powstania sytuacji, która zdaniem jednej z Umawiających się Stron stanowi zagrożenie lub naruszenie pokoju albo może wywołać niebezpieczne międzynarodowe powikłania, Umawiające się Strony nawiążą ze sobą niezwłocznie kontakt oraz będą starały się uzgodnić swe stanowiska i osiągnąć porozumienie co do właściwych środków, aby poprawić lub opanować tę sytuację.

Zwrot ten doskonale pasuje nie tylko do dynamicznej sytuacji na Ukrainie. Ponadto musi zastanawiać, wiedząc o wspomnianych zobowiązaniach sojuszniczych, czy naprawdę zawarte w umowie z czerwca br. stwierdzenie dotyczące prowadzenia wspólnych ćwiczeń wojskowych oznaczałoby, że bez tej umowy do takich ćwiczeń by nie doszło.

Na czym polegała „bilateralna deeskalacja” w omawianych w niniejszym opracowaniu dokumentach z czerwca br.?

Po pierwsze, na tym, czego w nich nie było.

Jako przykład należy wskazać wypowiedź ministra spraw zagranicznych RFN, Johanna Wadephula, który wyraził w rozmowie z mediami „nadzieję” na rozwiązanie kwestii pomocy dla żyjących ofiar wojny. Oświadczenie to nie wpłynie w żaden sposób na znane od dekad stanowisko RFN. Pomoże jednak zarządzać polityką wewnętrzną obu stron, także w kontekście incydentów przed

tymczasowym pomnikiem Ofiar. Nadzieja ministra nie jest ponadto wiążącą kategorią prawa międzynarodowego.

Po drugie, zasygnalizowane wcześniej obszary konfliktów zostały w dokumentach opisane jako potencjalne pola współdziałania. To, czy do niego dojdzie, jest w tym momencie sprawą drugorzędną. Mowa tutaj przede wszystkim np. o wskazaniu na Bałtyk jako miejsca intensyfikacji współpracy albo rozwoju europejskiej produkcji elementów systemu obrony przeciwrakietowej. Jest to też potencjalny sygnał nie tyle o bilateralnych projektach, co element dyplomatycznego nacisku na USA, celem zwiększenia oferty tego ostatniego co do dostępności elementów systemu Patriot.

Po trzecie, w materiałach powielano ogólne dyplomatyczne zwroty korzystne dla szefów rządów z obu stron, które jednak nie wnoszą absolutnie nic do rzeczywistego obrazu codzienności wzajemnych relacji. Passus z oświadczenia o tym, iż *nasza współpraca gospodarcza daje nam szczególne powody do satysfakcji* brzmi co prawda dobrze. Otwiera jednak jeszcze jeden aspekt obu dokumentów, tj. **ich wady.** Mają one dwojaki rodzaj: **teoretyczny i praktyczny.**

Przede wszystkim w oświadczeniu z okazji rocznicy znalazły się zwroty, które prowadzą do ośmieszenia obu rządów. Tytułem przykładu, kwestia poprawy stanu infrastruktury transportowej była już tematem Traktatu z 1991 r. Jeżeli 35 lat później obie egzekutywy, jak należy rozumieć po to, aby zrzucić winę na poprzedników, najlepiej z innej opcji politycznej, piszą tymczasem, iż *nasi przedsiębiorcy i obywatele czekają na rozwój infrastruktury transgranicznej i rozbudowę sieci komunikacyjnej*, oznacza to, iż przez ponad jedno pokolenie nie zrobiono w tej sprawie nic. A to z kolei stanie się argumentem dla tych właśnie przeciwników politycznych.

Praktyka wad dotyczy z kolei nie tylko incydentu przy pomniku polskich Ofiar wojny w Berlinie, ale i umowy o obronności. Należy zastanowić się, czy konieczne było, z punktu widzenia ochrony przed prowokacjami, informować, przez stronę niemiecką,





o szczegółach planowanych ćwiczeń Grand Eagle 2026, podawać główne zadanie tychże, planowaną ilość uczestniczących w nich pojazdów, żołnierzy, etc. **Nie było to potrzebne tak samo jak przenoszenie poza Polskę niedopuszczalnych i przynoszących szkodę RP zachowań.**

Na marginesie forum polsko-niemieckiego, uroczystości podpisania w Warszawie umowy obronnej, a także publikacji oświadczenia rządowego, w którym zasygnalizowano, iż „z niecierpliwością czekano na wyniki konkursu na projekt ostatecznego monumentu”, w Berlinie doszło do zakończenia projektu budowy innego pomnika. Odbyło się to w ciszy, bez medialnego wzburzenia, wersji tymczasowych i pierwotnych, a ponadto uplasowanego w lepszym miejscu aniżeli „polski pomnik”. Dotyczył on upamiętnienia prześladowanych świadków Jehowy. I niestety te elementy staną się zaczynem dla dalszych nieakceptowalnych działań w przestrzeni publicznej, ale także pytań, dlaczego polskie Ofiary nadal czekają na finalną wersję upamiętnienia. **Należy też niestety, tak jak w przypadku innych miejsc pamięci w Berlinie w latach ubiegłych, oczekiwać kolejnych celowych prowokacji, już po odsłonięciu monumentu, względnie zaraz po wyborze projektu przeznaczonego do realizacji**

Konkludując warto zaapelować o podjęcie prac nie tylko nad trwałymi procedurami ochronnymi dla pomnika, ale i o zastanowienie się w jaki sposób rząd RP i RFN reagować będzie na np. próby potencjalnego relatywizowania historii przez niektóre partie polityczne w Niemczech. I ten problem, realna pomoc finansowa dla żyjących ofiar II wojny, a także natychmiastowa poprawa działania infrastruktury transportowej jest ważniejsza dla przyszłości relacji dwustronnych aniżeli medialne gesty w rodzaju przekazywania zagrabionych dzieł sztuki.

